

ZDZISŁAW M. RURARZ

NIE MA „EKONOMII POLITYCZNEJ SOCJALIZMU”

Wśród wielu różnych wiadomości napływających z Kraju, jedna uderzyła mnie szczególnie. Otóż 28 marca b.r. na uroczystości wręczenia nominacji profesorskich w Belwederze — nie było ani jednego aktu nominacyjnego w dziedzinie ekonomii politycznej. Ani jednego, zarówno w odniesieniu do profesorów zwyczajnych jak i nadzwyczajnych.

O ile sobie przypominam, czegoś podobnego nigdy nie było. Gdy sam taką nominację otrzymywałem w listopadzie 1979 r., to była nas spora grupka nowomianowanych profesorów nadzwyczajnych z ekonomii politycznej i bodajże dwóch czy trzech było też nominowanych na profesorów zwyczajnych.

Co się więc stało, że teraz brakło akurat ekonomistów wśród wielu dyscyplin naukowych?

Nie wiem co było tego przyczyną naprawdę, ale mogę się domyślać dlaczego tak się stało. Domysły takie opieram na artykule Prof. Dr Hab. Mieczysława Mieszczankowskiego pt. „Luki Teorii Ekonomii Socjalizmu” zamieszczonym w tygodniku „Życie Gospodarcze” z 23 marca 1986 r.

Co prawda ekonomią polityczną socjalizmu naukowo się nigdy nie zajmowałem, gdyż interesowała mnie akurat ekonomia kapitalizmu, ale rzecz jasna mam o niej pojęcie (nawet dlatego nigdy mnie ona z punktu widzenia badań naukowych nie interesowała).

Prof. Mieszczankowski, jeden z wybitniejszych ekonomistów polskich, zna jednak przedmiot doskonale i wie co pisze. Można powiedzieć, że szkoda, iż dopiero teraz. Czy do tych poglądów doszedł już wcześniej i tylko nie mógł ich opublikować, czy też doszedł do nich teraz, jest nawet mało ważne. Ważne jest zaś, że coś takiego się w ogóle ukazało i nawet jestem zdziwiony, iż cenzura to przepuściła. Widocznie musi wrzeć w środowisku ekonomistów i dłużej nie dało się trzymać podobnych poglądów pod zamknięciem.

Cóż więc pisze Prof. Mieszczankowski w swoim artykule, opatrzonym w nawiasie uwagą „dyskusyjny”?

Oj, pisze on pisze...

Otóż Prof. Mieszczankowski wyliczył ni mniej ni więcej tylko „dziesięć grzechów głównych”, czy tam słabości, „ekonomii socjalizmu”. Przypo-

mentów (choć nie tylko) jest brak sformułowania prawidłowości funkcjonowania i rozwoju gospodarki socjalistycznej; jest to faktycznie teoria ekonomii bez **praw ekonomicznych**, specyficznych dla tej gospodarki (podkreślenie moje).

O Boże, to już zarzut rządu „artylerii ciężkiej”. Jest to coś w stylu „zasad ruchu drogowego”, ale bez „przepisów ruchu”. Można sobie wyobrazić co wtedy działyby się na drogach! W „gospodarce socjalistycznej” takie bezhołowie właśnie królują i to ze znanymi skutkami. Tego rodzaju „księżycowa ekonomia” jest w warunkach ziemskich kompletnym nieporozumieniem! Mieszczankowski może nie mógł aż tak dobitnie napisać tego, ale taki jest dosłownie sens jego zarzutu.

Czwarty zarzut (w artykule siódmy w kolejności), jest już rządu „artylerii raketowej”. Mieszczankowski pisze bowiem, że „syntezą wymienionych mankamentów jest **brak analizy** całokształtu mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej (podkreślenie moje).

Inaczej mówiąc, w ZSRR po prawie 70- latach, zaś w PRL po prawie 42 latach, nikt właściwie nie dokonał **żadnej** analizy na ile praktyka zgodna jest z teorią! Pomijając już fakt co to za teoria! Zakłada się bowiem jakieś cele ekonomiczne, najczęściej wynikające z zakłębionych ideologicznych, chorobliwej polityki i drapieżnej strategii, a potem już nikogo nie obchodzi. Coś się robi, na ogół zawsze nie tak jak to się zakłada, a potem przysłowiowe „cześć pracy!” Najwyżej co jakiś czas przebakuje się o „błędach i wypaczeniach”, ale tak naprawdę, to nic nie wiadomo. Wydaje się tryliony rubli, złotych, koron i innych walut, marnuje surowce, niszczy glebę i środowisko naturalne, nie mówiąc już o zapracowywaniu ludzi, a potem nie próbuje się nawet opracować jakiegoś rzetelnego obrazu sytuacji. Jak coś idzie nie tak, to przeskakuje się do nowych

(podkreślenie moje).

No, tego już za wiele. Jak wiadomo, „socjalizm ściga się z kapitalizmem” w dziedzinie produkcji. Obrazowo mówiąc, decyduje tu wydajność pracy. Lenin zapewniał, że w socjaliźmie będzie ona wyższa niż w kapitaliźmie. Jeszcze bardziej zapewniał o tym Stalin, który wręcz mówił, z charakterystyczną dla niego „jasnością”, że „socjalizm bije kapitalizm wydajnością”.

Koszałek-opałek Chruszczow nawet przepowiedział, że stanie się to już „najpóźniej w 1980 r.”, kiedy to ZSRR miał prześcignąć USA w produkcji na głowę mieszkańca. Jak wiadomo, nic takiego się nie stało, a o sprawie zapomniano.

Sprawa jednak wygląda tak, że przeciętna wydajność w przemyśle przetwórczym USA jest średnio 2-krotnie wyższa niż w ZSRR, a może nawet jeszcze więcej, gdyż dokładnych danych porównawczych tu brak. A przemysł przetwórczy USA nie ma już najwyższej wydajności. Japoński jest tu bardziej wydajny.

Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że i tak znacznie już niższa wydajność sowiecka **zmniejsza się** ostatnio w relacji do amerykańskiej. Wynika to stąd, że ZSRR zostaje w tyle w noworozpoczynającej się rewolucji naukowo-technicznej, a w organizacji pracy od lat nie może się zdobyć na żadne nowatorstwo.

Podobnie ma się sprawa w innych krajach socjalistycznych.

Osobiście myślę, że postulat Mieszczankowskiego o porównywanie efektywności ekonomicznej obu systemów — spotka się z milczeniem władz. Jeśli tylko milczeniem. Mieszczankowskiego należałoby właściwie „wyciszyć” w jakiś sposób, gdyż żąda ujawnienia prawdy! Boję się, że już jacyś Piotrowscy szykują na niego worek z kamieniami i pałki. Jest on bowiem znacznie groźniejszy od ks. Popiełuszki...

Najważniejsze jednak, że artykuł taki się ukazał w ogóle. Moim zdaniem jest on **znacznie cięższym** oskarżeniem pod adresem „realnego socjalizmu” niż wszystkie oskarżenia go ze strony publikacji podziemnych i emigracyjnych razem wzięte. Tu już nie ma to i tamto. Tu się mówi, że właściwie to gospodarki socjalistycznej **nie ma**. A jeśli nawet się myśli, że jest, to trzeba ją poddać analizie i zdecydować **czy powinna ona istnieć** nadal. Nie ma bowiem **żadnej** wątpliwości, że postulat Mieszczankowskiego, jeśli by go zrealizować, udowodni czarno na białym, że gospodarka taka jest jednym

czy ni mniej ni więcej tylko „dziesięć grzechów głównych”, czy tam słabości, „ekonomii socjalizmu”. Przypomina on, że czynił to także już wcześniej, co istotnie jest prawdą, ale teraz wyłożył już przysłowiową „kawę na ławę”.

Mówiąc krótko, napisał on właściwie, aczkolwiek jeszcze nie tak otwarcie, że takiej ekonomii właściwie nie ma w ogóle! Nie jest to zresztą nic nowego. Już bowiem w 1922 r. Prof. Ludwig von Mises, wówczas jeszcze ekonomista austriacki a potem amerykański, napisał właśnie, że „gospodarka centralnie planowana to żadna gospodarka”. Wtedy jeszcze nie wiedział on co to jest dokładnie „gospodarka centralnie planowana”, bo Stalin zaczął swoją pierwszą 5-letkę ponad pięć lat później, ale Mises nie miał do niej zaufania. Warto też przypomnieć, że „gospodarka centralnie planowana” jest typową „gospodarką socjalistyczną”, która, jak niby cały „socjalizm”, opiera się o „naukę Marksizmu-Leninizmu”.

„Ekonomia polityczna socjalizmu” jest częścią składową „socjalizmu naukowego”. Ba, jest nawet jej najważniejszą częścią.

Wyliczenie wszystkich „10-ciu zastrzeżeń Mieszczankowskiego” do ekonomii socjalizmu, a zwłaszcza ich dokładniejsze omówienie, zabrałyby zbyt wiele miejsca. Trzeba więc wybrać niektóre rodzyńki tylko, przystem nawet nie najważniejsze, bo wszystko jest ważne.

Pierwszy zarzut, to „nieklarowne określenie” stosunków ekonomicznych w socjaliźmie, rzecz w końcu dla nauki najważniejsza. Musi bowiem wiedzieć co jest przedmiotem jej badań, a tu się okazuje, że prawie po 70-u latach „realnego socjalizmu” przedmiot badań wcale nie jest „klarownie określony”! Bagatela, nieprawda?

Drugi zarzut (w artykule trzeci z kolei), to „niedostateczne rozeznanie stadiów rozwoju gospodarki socjalistycznej”. Przymiotnik „niedostateczne” jest tu wiele mówiący. Rozwój gospodarczy, w kapitaliźmie czy socjaliźmie, przechodzi przez określone stadia rozwoju. W kapitaliźmie idzie on sobie mniej więcej swobodnie, w oparciu o prawa rynkowe wspomagane interwencjonizmem państwowym. Wg. marksistów jest to jednak podobno „rozwój żywiołowy”, czyli bałagan. W socjaliźmie wszystko jednak odbywa się „naukowo” i w sposób z góry zaplanowany. Tymczasem Mieszczankowski pisze, że nic podobnego. Gospodarka brnie sobie przez poszczególne stadia rozwoju jak chce. Nie wiadomo bowiem co to są owe „stadia rozwoju” (jest to święta prawda).

Jeszcze gorszy jest trzeci zarzut (w artykule piąty w kolejności). Mieszczankowski bowiem tak pisze: „Podobna wymienionych manka-

się nawet opracować jakiegoś rzetelnego obrazu sytuacji. Jak coś idzie nie tak, to przeskakuje się do nowych zadań, do „mobilizacji mas” i do nowych błędów i wypaczeń....

Piąty zarzut (w artykule 10-y i ostatni) jest niczym innym jak eksplozją ładunku nuklearnego.

Mieszczankowski bowiem pisze: „ostatnią z najważniejszych luk, na którą chciałem wskazać, jest brak naukowej analizy komparatywnej obu formacji społeczno-ekonomicznych, tj. socjalizmu i kapitalizmu

szczankowskiego, jeśli by go zrealizować, udowodni czarno na białym, że gospodarka taka jest jednym wielkim nieporozumieniem i trzeba się zastanawiać jak ją porzucić najmniejszym kosztem!

Nie dziwota więc, że nie było nominacji profesorskich w dziedzinie ekonomii. Wielu z nich, a może wszyscy co na taką nominację oczekiwali, toć przecież heretycy! Po co im nominacje? Piotrowskiego na nich!

ZDZISŁAW RURARZ

LIST OTWARTY

W roku 85 grupa uchodźców politycznych emigracji pogrudniowej wystosowała do Komitetu Polskiego Festiwalu w Detroit list otwarty, którego treść pozwolę sobie przytoczyć:

Detroit, 13 sierpnia 85

W imieniu własnym i wielu innych uchodźców politycznych, wyrażamy swoje głębokie oburzenie, że mogła mieć miejsce w USA jakakolwiek impreza polonijna, na której oficjalni przedstawiciele PRL byli honorowani.

Zdawałoby się, że choćby ostatnie wydarzenia, takie jak bestialskie morderstwo dokonane na osobie ks. Popiełuszki przez funkcjonariuszy MSW na polecenie ich zwierzchników lub — przekraczający wszelkie granice łamania prawa i lekceważący zasady elementarnej przyzwoitości — proces trzech działaczy „Solidarności” Frasyniuka, Lisa i Michnika, zniweczą resztki wątpliwości zarówno co do charakteru i zamiarów t.zw. Władzy Ludowej jak i co do dopuszczalności jakichkolwiek partnerskich kontaktów z oficjalnymi przedstawicielami tej władzy ze strony organizatorów polskich lub polonijnych imprez w USA.

Tymczasem dowiedzieliśmy się, że konsul PRL, Jan Rabś wraz z Małżonką oraz jego zastępca, Krzysztof Smoleński byli nie tylko mile widzianymi gośćmi, wyróżnionymi zaproszeniem do publicznej wypowiedzi, ale gorliwie zadbano, aby nikt nie zakłócił ich dobrego samopoczucia.

Chcielibyśmy, aby organizatorzy zdali sobie sprawę jaką niełojalnością wobec poniżanych Rodaków w Kraju — mordowanych, więzionych i pozbawianych środków do życia za przekonania — jakim aktem pogardy jest tego rodzaju postępowanie Polaków w wolnym świecie. Postępowanie, które jest niczym innym jak **zgoda** na ten stan rzeczy.

Chcielibyśmy, aby członkowie Komitetu Polskiego Festiwalu w Detroit zdali sobie również sprawę, że taki stosunek do oficjalnych władz PRL jaki prezentują

do tej pory, nie tylko nie przysparza im sympatii w polskim środowisku, ale — częstokroć — podważa zaufanie co do motywów ich działalności i — co za tym idzie — odbiera prawo do szacunku, o jaki każda instytucja dbać powinna.

Pozostając w przekonaniu, że nasze intencje zostaną właściwie zrozumiane:

Stanisław Boguszewski, Andrzej i Krystyna Dolatowie, Arkadiusz i Alina, Paszkowie, Krzysztof Paszek, Ewa Sułkowska-Bierezin, Tadeusz i Alicja Witkowsy, Mariusz Ziomecki.

List został wysłany do Komitetu PF w Detroit oraz podany do wiadomości publicznej m.in. w polskojęzycznych programach radiowych: „Polskie Rozmaitości” i „Radio-Pomost”. W kilka dni później otrzymałam od Komitetu krótką odpowiedź (a raczej zapowiedź odpowiedzi). Na najbliższym zebraniu Komitet obiecał się ustosunkować do naszego listu.

Zbliża się następny termin Polskiego Festiwalu w Detroit, a obiecanej odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Albo Komitet w ogóle się nie „ustosunkował”, albo — przeciwnie. I w żaden sposób o swoim stosunku do naszego listu nie mógł nas powiadomić.

Nie byłoby problemu, gdyby zmieniono nazwę Festiwalu (a co za tym idzie i Komitetu) na: **PEEREŁOWSKI FESTIWAL W DETROIT.**

Nie byłoby bowiem wówczas nieporozumień i wprowadzania w błąd naiwnych przez nadużywanie słowa „polski” na określenie imprezy popierającej jawnie reżim komunistyczny. Ustrój, który jest przez całe niemal społeczeństwo w Polsce heroicznie odrzucany.

Ewa Sułkowska-Bierezin